

Dlaczego nie zagłosowałabym przeciwko Hitlerowi?

18 lipca 2011

Na ostatniej konferencji zorganizowanej przez pismo „Liberty” we wrześniu 1995 roku podczas panelu dyskusyjnego na temat terroryzmu wybuchła intelektualna burda.

Gdy uznałam politykę powszechnego wyboru władzy za słodki ekwiwalent terroryzmu, moje wstępne wystąpienie jako członka panelu przerodziło się w potępienie głosowania. Moja argumentacja wymierzona była w uważających się za anarchistów członków Partii Wolnościowej, którzy na wieść o tym, że pewien znajomy wolnościowiec chce zostać politykiem zareagowali entuzjastyczną owacją na stojąco.

W ciągu dwóch, pełnych krzyków, godzin, które po tym nastąpiły, skierowano do mnie następujące pytanie: „Gdybyś miała możliwość oddania decydującego głosu przeciwko Hitlerowi, czy zrobiłabyś to?” Odpowiedziałam: „Nie, ale nie miałabym żadnych moralnych zahamowań przed wpakowaniem mu kuli w łeb.” W skrócie, przyjęłam brutalniejszą linię (...) eliminacji Hitlera jako zagrożenia.

Uznałam ową kulę w głowie Hitlera za rodzaj aktu obrony własnej, jakim wybory nigdy nie mogłyby być. Różnica tkwi w tym, że kula może być dokładnie wycelowana w pożądaný cel; wybory zaś atakują niewinne osoby trzecie, które muszą znosić konsekwencje niesprawiedliwej władzy nad ich życiem sprawowanej przez polityka, któremu ja pomogłam dostać się na stanowisko. Ktokolwiek daje jakiemuś człowiekowi możliwość sprawowania niesprawiedliwej władzy – to jest władzy politycznej – ponosi odpowiedzialność za każdy gwałcący prawa czyn tego polityka.

Wtedy pytanie zostało zmienione: „Czy jeśli nie byłoby żadnych innych sposobów działania, czy wtedy zagłosowałabyś przeciwko

Hitlerowi?" To pytanie zakłada fikcyjny świat pozbawiony jednego z podstawowych realiów istnienia – ciągłej obecności alternatyw. W skrócie wyraża ono zapytanie: „Gdyby materia rzeczywistości utkana została wedle innego wzoru, to czy byłabyś wierna tym samym zasadom moralnym?” Jako że moje zasady moralne wyprowadzone zostały z natury człowieka i rzeczywistości, niemożliwym jest dla mnie odpowiedzenie na to pytanie. Ale moją pierwszą odpowiedzią było zastanowienie się nad tym, co też robiłabym przez te wszystkie miesiące i lata poprzedzające doniosły dylemat postawienia krzyżyka przy nazwisku Adolfa. Czy wtedy również nie miałabym możliwości wyboru?

Mogę odnosić się jedynie do rzeczywistości, w której żyję a w świecie obfitującym w alternatywy nie zagłosowałabym zarówno na Hitlera jak i przeciw niemu. Pozwólcie, że zanim odniosę się do konkretnego przypadku wyborów w nazistowskim wydaniu, omówię kwestię bardziej fundamentalną.

Pytanie brzmi: jaka jest natura państwa? Przyjmuję tutaj Nozickowską definicję głoszącą, że państwo jest instytucją dążącą do osiągnięcia monopolu na użycie przemocy na pewnym obszarze geograficznym. Jest to rodzaj zinstytucjonalizowanej władzy i pierwszym krokiem przy roztrząsaniu jej istoty jest analiza pojęć „władzy” i „instytucji”.

Albert Jay Nock napisał, że istnieją dwa rodzaje władzy: społeczna i państwowa. Władza społeczna odnosi się do zakresu wolności jakiego faktycznie doświadczają jednostki w swym życiu, to jest zasięgu w jakim mogą dokonywać swobodnego wyboru w kwestii gdzie i jak mają żyć. Władza państwowa odnosi się do faktycznego rozmiaru kontroli jaką rząd sprawuje nad jednostkami, to jest zakresu w jakim wpływa on na dokonywane przez ludzi wybory w kwestii gdzie i jak mają oni żyć. Pomiedzy władzą społeczną i polityczną zachodzą sprzeczności i relacje antagonistyczne. Znaczy to, że jedna z form rozwija się tylko wtedy gdy druga się wycofuje.

Położyłam nacisk na słowo „faktyczny”, ponieważ władza państwa nie zależy od jego rozmiarów, np. ilości zapisanych w księgach praw czy zasięgu terytoriów, do których rości sobie prawo. Zależy ona raczej od warunków społecznych, czyli tego czy ludzie posłuszni są jego prawu i jakimi środkami dysponuje ono by owo posłuszeństwo wymusić. Wydaje się, że kluczowym warunkiem społecznym jest uprawomocnienie państwa. Bez zasłony legitymizującego autorytetu ludzie nie będą posłuszni – państwo nie będzie dłużej dysponować środkami takimi jak podatki czy siła robocza, których wszak potrzebuje do życia.

Innymi słowy wolność nie zależy w takim stopniu od wycofywania praw, jak od osłabiania autorytetu państwa. Nie zależy ona – jak twierdzą polityczni stratedzy – od przekonania wystarczającej ilości ludzi by głosowali „właściwie”, tak by wolnościowcy mogli zasiąść na stołkach władzy politycznej i cofnąć ustawodawstwo. Na nieszczęście proces ten wzmacnia instytucjonalny szkielet tworzący przede wszystkim niesprawiedliwe prawo; wzmacnia on strukturę władzy państwowej poprzez akceptację jej autorytetu jako narzędzia zmian. A według analiz Nocka autorytet państwa nigdy nie prowadzi do wzmocnienia władzy społecznej.

Przywołuje to kwestię analiz na temat instytucji. Ludzie używają słowa „instytucja” dla określenia szeroko pojętych zjawisk jak „rodzina”, „wolny rynek” czy „państwo”. Ja definiuję instytucję jako stabilny i ogólnie akceptowany mechanizm do osiągania celów społecznych i politycznych. W dużej mierze instytucje te działają niezależnie od dobrych czy złych intencji osób ich używających. Na przykład tak długo jak wszyscy szanują reguły wolnego rynku, funkcjonuje on jako mechanizm wymiany. Ta sama prawda dotyczy państwa. Tak długo jak wszyscy ludzie szanują jego reguły, tzn. głosują, chadzają ścieżkami wytyczonymi przez państwo, są posłuszni prawu, funkcjonuje ono jako mechanizm społecznej kontroli.

F. A. Hayek spopularyzował „teorię niezamierzonych konsekwencji” głoszącej, że świadome czyny powodują

niezaplanowane rezultaty. Jest to „teoria niezamierzonych konsekwencji” i wyjaśnia ona dlaczego człowiek dobry działający poprzez złe instytucje osiągnie zły rezultat. Ludzie dobrzy działający poprzez państwo utrwala jego prawomocność i instytucjonalny szkielet. Osłabiają oni warunki społeczne umożliwiające wzmaganie się władzy społecznej. Bez względu na to czy wycofają oni jakiś konkretny zapis prawny, to z punktu widzenia tworzenia wolności będzie to równie niedorzeczne jak ich intencje.

Wracając do kwestii głosowania na Hitlera... Jedynie ze względu na dyskusję uznaję możliwość dokonania przeze mnie moralnego wyboru. Jednak nawet w takich okolicznościach nadal odmówiłabym głosowania przeciwko Hitlerowi. Dlaczego? Ponieważ istotą problemu nie jest Hitler, ale szkielet instytucjonalny pozwalający Hitlerowi uzyskać monopol władzy. Bez państwa i legitymizujących jego władzę wyborów byłby on co najwyżej przywódcą obszarpanych zbirów napadających na ludzi w ciemnych zaułkach. Głosowanie za lub przeciw Hitlerowi wzmocni jedynie instytucjonalny szkielet, którego jest on tworem – szkielet, który w ciągu dwóch sekund stworzy kolejne jego wcielenie.

Zabicie Hitlera wyrządzi mniej krzywd. Ale będzie ono – podobnie jak głosowanie – wyrazem doznanej porażki. Zwrócenie się ku brutalnej przemocy oznacza, że wszystkie drogi władzy społecznej zostały zniszczone a ja zostałam zmuszona do zaakceptowania taktyki państwa. Pod tyrańskimi rządami takie użycie przemocy może być usprawiedliwione tak długo, dopóki nie krzywdzi niewinnych osób trzecich. Jednakże w takich warunkach głosowanie nie może być usprawiedliwione. Nikt nie ma prawa ustanawiać politycznej władzy jednego człowieka ponad innymi. Konsekwentny wolnościowiec nie może nigdy upoważniać żadnego człowieka do opodatkowywania i kontrolowania pokojowej działalności. A państwo jest niczym innym jak zinstytucjonalizowanym modelem takiego upoważnienia.

Nie można wspomóc wolności czy władzy społecznej chyląc czoła przed Lewiatanem.

Autor: Wendy McElroy

Tłumaczenie: Witek Kieraś

Źródło oryginalne: WendyMcElroy.com

Źródło polskie: Libertarianizm